

Światy równoległe

10 marca 2014

Przepiękny, rześki majowy poranek we wspaniałym mieście Good Bye. Mary szła promiennie uśmiechnięta ściągając na siebie zalotne spojrzenia mężczyzn. Jej długie, czarne włosy opadały rytmicznie przy każdy lekko stawianym kroku. Półbuty na obcasie idealnie dopasowane do jej bosej stopy; modne, częściowo dopasowane białe spodnie; biały stanik z białym zakładem bezpośrednio na nim; całość ujęta w stylowy prochowiec. Oczywiście nie mogło zabraknąć eleganckiej, czarno-szarej torebki na ramię, która domykała fascynującą dla oka prezencję młodej kobiety. Mary zmierzała do swojego ulubionego sklepu, by odebrać zamówiony ponad dwa tygodnie temu asymetryczny kapelusz z szerokim rondem; jej ostatni pomysł na zaprzestanie podążania za modą i stanie się jej kreatorem.

Szła szerokim chodnikiem rozglądając się po drapaczach chmur dookoła, gdy niespodziewanie poczuła jakby przeszła przez cieniutką warstwę wody. Stała dezorientowana i dotykając się stwierdziła z zaskoczeniem, że jest całkowicie sucha. Rozglądnęła się dookoła, lecz wszystko wydawało się być w porządku. Powoli odzyskując pewność siebie ruszyła szybkim krokiem w kierunku sklepu z czekającym na nią kapeluszem. „Ach, ależ będę niesamowicie wyglądać w tym cudenku!” – czuła w swym wnętrzu niepokój wymieszany z podnieceniem. Niespodziewanie jej fantazja została zakłócona tępym dudnieniem, które wydawało się dochodzić z kierunku na wprost niej. Na środku chodnika pojawiła się idealnie okrągła, zapadająca się w siebie osobliwość. Wyglądała jak pokrywa fioletowo-pomarańczowego budynku, który pulsował z ogromną częstotliwością. Nagle z jej środka wyrzucone zostało ogromne ramię, które opadło z hukiem na chodnik metr obok Mary. Płyty chodnikowe zostały skruszone; młoda kobieta odleciała do tyłu i upadła na plecy; przez chwilę nie mogła złapać równowagi i

wstać, gdy jeszcze cztery inne ramiona zostały wyrzucone z osobliwości i uderzając o ziemię trzęsły nią gwałtownie. Gdy wreszcie wstała na nogi, cała w pyłe miażdżonego betonu spojrzała wprost na wyłaniającą się ogromną głowę bestii, która miała trzy kolumny kilkunastu żółtych oczu na czarno-zielonym czerepie. Razem z ramionami ledwie mieściła się w osobliwości i co jakiś czas zwiększała swoją objętość, zupełnie jakby oddychała, próbując powiększyć jej średnicę. Po kilku nieudanych próbach kreatura wróciła wzrokiem do stojącej przed nią brunetki, która jako jedyna nie uciekała z krzykiem. Była sparaliżowana strachem, przerażona jak jeszcze nigdy w swoim życiu. Bestia cisnęła swe masywne ramię w tkwiącą w jednym miejscu kobietę, gdy nagle potwór został trafiony trzema, uderzającymi jeden po drugim pociskami powietrzeziemia. Sekundy po eksplozjach na cielsku monstrum z prawej strony wyleciały trzy F-35; ostatni przelatujący wystrzelił jeszcze jeden JSM wprost w na wpół wyłonię z osobliwości otwór w tułowie kreatury. Ramię bestii wyrzucone w kierunku brunetki zmieniło tor lotu i kobieta została tylko otarta o częściowo łuskowatą masę nieznannej materii. Z rozdartym prawym rękawem jej prochowca i żakietu oraz poranionym ramieniem została odrzucona do tyłu kręcąc się dookoła własnej osi.

Wśród oceanu sygnałów i bodźców, które odbierał jej kompletnie zaskoczony umysł, wyłapała uczucie przelecenia przez cieniutką warstwę wody. Upadła turlając się kilka razy i pozostawiając na chodniku krwawy ślad ze swego prawego ramienia.

Wnet podbiegło do niej kilka osób, dopytując co się stało. Oszołomiona rozglądnęła się i zobaczyła normalne miasto bez żadnych zniszczeń i bestii.

– Nie wiem... Szłam po prostu... I wtedy ten potwór... – zbierała niezrozumiałe dla niej myśli. Siedząc ujęła twarz w dłonie i rozpłakała się odreagowując szokujące wydarzenia, które ją spotkały.

Ktoś wezwał pogotowie. Dwóch mężczyzn i jedna kobieta

delikatnie podnieśli ranną brunetkę i powoli prowadzili ją na pobliską ławkę, by spoczęła w oczekiwaniu na fachową pomoc. Kobieta kurczowo trzymała przewieszoną przez swoje ramię czarno-szarą torebkę, która teraz podobnie jak i cała ona była pokryta białym pyłem.

Idąc powoli po raz kolejny doznała sensacji przejścia przez cieniutką warstwę wody. Wyprostowała się energicznie i omiotła otoczenie nerwowym wzrokiem. Dopiero co prowadzący ją ludzie, budynki, chodniki, ulice, samochody... Wszystko to zniknęło. Odnalazła się w wysokiej po kostki trawie na ogromnej pochyłej łące, której spadek kończył się liną spektakularnego lasu oddalonego od kobiety o przeszło milę. „To musiał być jakiś portal” – pomyślała wracając pamięcią do uczucia przechodzenia przez warstwę wody. „Ale jak to możliwe!” – wykrzyczała w myślach poruszając niemo ustami.

Niespodziewanie usłyszała za wzgórzem przytłumiony, męski głos. Z zakrwawionym prawym ramieniem i całą resztą w idealnej bieli betonowego pyłu wspięła się na szczyt wzgórza łąki. Dochodząc zaczęła rozróżniać poszczególne słowa męskiego krzyku.

– Daj mi o Nieśmiertelny znak! Jak mam uczynić? Które zwycięstwo jest bardziej godne mego królestwa? – Gdy jej głowa wyłoniła się zza wzgórza zobaczyła, że po drugiej stronie u podnóża stromego zbocza rozbity jest obóz z ogniskiem i odpoczywającymi nieopodal końmi.

– Czy uderzyć wszystkimi wojownikami na silnych acz nielicznych D’akli czy może rozedrzeć licznych lecz słabych Z’ukli? – pytał z troską w głosie o podjęcie właściwej decyzji. Wtem kątem oka spostrzegł stojącą na szczycie wzgórza śnieżnobiałą kobietę z zakrwawionym ramieniem. Jego wzrok ściągnął na obserwowaną spojrzenia trzech jego kompanów, którzy popadłszy w trwogę zaczęli się cofać. Jego krzyk zwiększył swą moc wielokrotnie:

– Stać w miejscu śmierdzący tchórze!!! To jest znak od Nieśmiertelnego i wiem już jak mam uczynić!!! Nasze ostrza wytną w pień Z’ukli!!! – zaskoczona brunetka chciała się cofnąć, lecz poślizgnęła się upadając na bok; zaczęła ześlizgiwać się po stromym zboczu w kierunku obozu. Krzyczący wojownik dobył włóczni i cisnął nią w spadający omen. Kobieta ze wzrokiem utkwionym na zbliżającym się, śmiertelnym obiekcie zaczęła przeraźliwie krzyczeć i machać rękami.

Znów przeleciała przez portal i krzycząc oraz machając wszystkimi kończynami znalazła się kilkanaście metrów na powierzchni ziemi. Na dole tłum ludzi skupiony wokół małego podestu z dwoma mówcami zadarł wzrok ku górze, kierując go ku źródle krzyku. Lecąca kobieta tak silnie machała rękami, iż z ramienia zleciała jej ukochana torebka. Gdy tylko to spostrzegła zaprzestała nieskoordynowanych ruchów rąk oraz nóg i przeznaczyła wszystkie dostępne zasoby na uchwycenie tej skarbnicy kosmetyków, prasy mody oraz co najważniejsze najnowszego katalog BonPrix!

Torebka została jednak odrzucona zbyt daleko, by kobieta mogła ją uchwycić. Dopiero po zaakceptowaniu tej straty jej instynkt samozachowawczy zaczął normalnie funkcjonować i przeraziła się upadkiem spoglądając w dół. Przez ostatnie sekundy zbliżania się do utwardzonego podłoża omiotła zaskoczonym wzrokiem tłum ludzi. Wszyscy byli ubrani w białe szaty, które wyglądały jak pozawijane prześcieradła. Tylko dwójka na podeście miała jedno czarne pasemko z przodu zawiniętego na nich materiału. W ich rękach zobaczyła szatę z taką samą modyfikacją, którą pokazywali wszystkim zgromadzonym.

Wróciła wzrokiem na chodnik i dosłownie na dziesięć centymetrów przed nim znów poczuła coraz lepiej znane uczucie podróżowania przez portal łączący różne wymiary.

Wpadła z impetem do głębokiej kałuży w błotnistym gruncie pełnym grud i nierówności. Brudna woda obmyła jej ranne ramię i spłukała większość betonowego pyłu. Cała przemoczona

podniosła się i stojąc niepewnie rozglądnęła dookoła. Wszystkie miejsca, które do tej pory odwiedziła miały tą samą porę doby; dzień. Tym razem jednak odnalazła się w ciemnościach, które tylko punktowo rozświetlane były przez silne reflektory umieszczone wysoko w górze. Sama znajdowała się w świetle jednego z nich. Zobaczyła grudy przeoranej ziemi, które zataczały coraz szersze kręgi i tworzyły skomplikowane, asymetryczne wzory. Spojrzała do góry i ujrzała wiele ruszających się światła, w tym tylko część reflektorów szperających po powierzchni ziemi. Jeden widok natomiast sprawił, iż wstrzymała oddech. Bardzo wysoko na idealnie czarnym niebie ujrzała olbrzymi kwadrat, za którym widziała tysiące gęsto upakowanych gwiazd oraz oświetlone promieniami słońca masywne obiekty przypominające statki. Cztery z nich obracały się delikatnie wokół własnej osi krążąc blisko wielkiego otworu. W pewnym momencie lewy bok kwadratu zaczął poruszać się do wewnątrz zamykając okno na wszechświat. Obserwacje brunetki przerwał szybko zbliżający się, bezgłośny obiekt. Podleciał nad nią duży kwadratowy statek, który przeskanował ją wiązką niebieskiego światła.

– Nie jesteś zainfekowana! – z obiektu wydobył się sztuczny, mechaniczny głos. – Zostajesz zatrzymana do czasu reinicjacji planety – głos kontynuował, gdy pojazd uchwycił brunetkę zieloną wiązką światła i zaczął przyciągać ją do siebie. Dostrzegła, że spodnia część pojazdu otwiera się.

– Hej, halo! Przestań! – kobieta próbowała się poruszyć, jednak jak sparaliżowana trwała w jednej pozycji ciała przyciągana do obiektu. Mogła tylko nieznacznie poruszać ustami i językiem.

– Opór nie ma sensu! Jeżeli tu zostaniesz, to zginiesz! Reinicjacja zaczyna się od molekularnej przebudowy planety pod kopułą Weirs... – mechaniczny głos urwał się w połowie wypowiedzanego zdania.

Kolejne uczucie obmycia przez cienką warstwę wody uwolniło jej

ciało z paraliżu. Wykonała kilka kompulsywnych ruchów i upadła na plecy uderzając głową o gładką, jakby szklaną powierzchnię.

Po bliżej nieokreślonym czasie ocknęła się i poczuła silny ból w wielu miejsca swojego ciała; głowie, ramieniu, plecach. Do pionu podnosiła się prawie pół minuty, pojękując z bólu i klnąc na głos. W końcu stanęła wyprostowana i rozglądnęła się złęczona. Zobaczyła wysoki i przestronny pokój jaki można zobaczyć chyba w każdym rodzinnym domu. Jedyne różnica była taka, że wszystko tutaj było zdecydowanie za duże. Siedzenia krzeseł stojących przy ogromnym stole sięgały szczytu jej głowy. Podeszła do masywnego fotela i musiała podskoczyć by zobaczyć jego siedzisko, na którym leżała poduszka wielkości dorosłego człowieka. Meble w pokoju przypominały jej drapacze chmur w jej ukochanym mieście Good Bye.

– Matko Boska... – wyszeptała cofając się od fotela. Wtem usłyszała ociężały tupot i narastające dyszenie. Odwróciła się powoli z szeroko otwartymi oczami i zobaczyła nabiegającego, ogromnego psa. Podbiegł do brunetki i hamując trącił ją nosem. Ta odleciała do tyłu, uderzyła w miękką część siedziska zawiniętego na froncie fotelu i odbijając się wróciła tuż przed stojące i merdające radośnie ogonem zwierzę. Pies rozochocony zabawową w jego odbiorze postawą brunetki lekko opuścił głowę i podnosząc ją do góry pociągnął po kobiecie ogromnym i ociekającym śliną językiem. Mary podleciała prawie metr do góry i upadła na ugięte nogi, przewracając się do tyłu. Szczeniak wczuwał się w zaproponowaną zabawę. Uniósł obie przednie łapy do góry i uderzając nimi o podłogę zniżył całą przednią część ciała; z pyskiem wysuniętym do przodu tuż nad łapami pisnął przez ciche szczeknięcie. Wciąż merdał ogonem wyczekując reakcji kobiety. Ta siedząc rozejrzała się i zaplanowała trasę ucieczki przed zabawą z olbrzymem. Energicznie wstała i zaczęła biec w stronę krzeseł przy stole. Szczeniak ruszył razem z brunetką i biegnąc obok niej trącił ją radośnie pyskiem. Mary poleciała w stronę wysokich mebli krzycząc donośnie: – Nie!!!

Przedostała się przez kolejny portal i leciała nad tak dobrze znanym sobie chodnikiem; kątem okaz zobaczyła drapacze chmur. Napływ radości do jej serca został przerwany silnym uderzeniem w bok zaparkowanego ambulansu. Odbiła się od samochodu i upadła na chodnik ledwo przytomna. Ludzie dookoła zaczęli krzyczeć za sanitariuszami, którzy szybko znaleźli się przy wymagającej asysty medycznej Mary. Po wstępnych oględzinach mamroczącej niestworzone rzeczy kobiecie i założeniu pilnego, prowizorycznego opatrunku na okaleczone ramię, zaprowadzili brunetkę do karetki. Usiadła opierając się o bok samochodu. Jeden z medyków został z nią a drugi zamknął tylne drzwi i usiadł na miejscu kierowcy. Odjechali na sygnale do najbliższego szpitala w Good Bye.

Mary starała się pozbierać myśli, gdy sanitariusz kończył bandażować jej rozbitą potylicę. Ujął jej głowę w obie ręce i zaglądał w jej oczy by upewnić się, czy mogło dojść do uszkodzenia mózgu. W chwili wyjątkowego skupienia na niepokojącym obszarze jej lewej źrenicy kobieta zniknęła sprzed zaskoczonego medyka, który pozostał w tylnej części ambulansu sam.

Siedząc z lekko przechyloną głową i szerzej otwartym lewym okiem poczuła przejście przez portal. Niemal w tym samym momencie zniknął sprzed jej oczu sanitariusz i wewnątrz karetki; zastąpił go widok przesuwającego się, ogromnego budynku. Popatrzyła w górę i nie mogła dostrzec jego szczytu ginącego w chmurach, które wydały się jej być zaskakująco nisko na niebie. Spojrzała w dół na przemykający pod nią lity beton. Wciąż poruszała się z prędkością kilkudziesięciu mil na godzinę, gdy zaczęła opadać. Rzuciła spojrzenie w kierunku swego lotu i zobaczyła szybko zbliżającą się grupkę postawnych mężczyzn w jednakowych, ciemnych uniformach. W rękach trzymali tarcze. Wpadła na stojących i przewróciła dwóch z czterech mężczyzn. Sama przeturlała się po jednym z nich i zakończyła ruch twarzą zwróconą w szary betonowy deptak. Mężczyźni zerwali się na równe nogi i podbiegli do usiłującej podeprzeć

się na rękach, leżącej kobiety. Jeden z nich złapał ją przepastną dłońią za tył czaszki i uniósł do góry; skierował jej twarz w swoją stronę.

– Co tutaj robisz obywatelko!?! – krzyczał na przerażoną Mary.

– ...Ja... Nie wiem co... się dzieje... Ja... – dukała zaczynając płakać.

– Dość!!! Zostajesz ukarana za naruszenie strefy czasowej korporacji G.O.D.!!! – odwiódł dłoń z uchwyconą czaszką kobiety i przekazał ją swym dwóm podwładnym. – Nauczysz się, że masz prawo być pod niebem tylko dwanaście godzin jednej doby. Reszta czasu należy do G.O.D.!!! – podwładni trzymali Mary, gdy ich przełożony poczęstował bezbronną kobietę zamaszystym prawym sierpowym. Straciła przytomność. Damski bokser dobył ze schowka przy pasku małą kapsułkę, którą otworzył ruchem kciuka. Podstawił ją pod nos kobiety. Ta z krzykiem uniosła głowę i zaczęła intensywnie kichać oraz kaszleć. Jej oczy zaczęły łzawić.

– No, to teraz nie zemdlejesz przez następną godzinę nieposłuszna obywatelko! – ruchem ręki nakazał podwładnym puścić brunetkę. Opadła na ziemię na wznak leżąc. Uniosła wzrok i ujrzała nadbiegającego strażnika, który sprawiał wrażenie przygotowanego do strzelenia rzutu karnego. Ogarną ją ogromny gniew.

Wbrew bólowi, przerażeniu i braku zrozumienia dla tego co się dzieje przeturlała się w bok i usunęła się przed nacierającego. Odwróciła nogi w kierunku biegnącego i w kluczowym momencie, gdy zaczął stawiać stopę na ziemi, kopnęła go z całej siły w kostkę.

Ryk przewracającego się mężczyzny zmroził krew w żyłach jego podwładnych, którzy spłoszeni odbiegli najpierw od niego, by następnie jeszcze szybciej do niego podbiec.

– T’artak, nic nie jest? – przekrzykiwali się zadając to samo pytanie.

Mary resztkami sił podniosła się i kuśtykając zaczęła biec w stronę budynku, do którego prowadził lity, betonowy deptak. Nie miał żadnych oznaczeń, pasów, płyt; był jakby wylany z formy, gładki. Nim uniosła wzrok ku budynkowi poczuła delikatne obmycie wodą.

Wpadła na idącą matkę z dzieckiem w wózku. Przewróciła ją razem z pchanym wózkiem. Dziecko wpadło wprost w jej objęcia; lecąc na chodnik szarpnęła tułowiem i zaczęła odwracać się plecami do kierunku lotu. Ochroniła dziecko upadając na plecy i łamiąc osobie przy tym prawą łopatkę. Zawyła z bólu nie puszczając jednak maleństwa. Matka dziecka wstała i szybko podbiegła do brunetki. Wyciągnęła z jej rąk swoją córeczkę i krzyknęła wzburzona:

– Co ty wyprawiasz wariatko!!! Skąd się w ogóle wzięłaś!!! – krzyczała przez łzy wzburzenia.

Mary zaskakując samą siebie podniosła się do pozycji stojącej. Poraniona i połamana popatrzyła na twarz kobiety, którą nieco przestraszyła swoim mizernym wyglądem.

– Przepraszam panią i pani córeczkę... – starała się mówić pewnie, lecz jej głos łamał się. – ...Ja po prostu nie wiem co się ze mną dzieje... – łapała szybkie, płytkie oddechy. – ...Chyba zwariowałam... – wyszeptała ledwo słyszalnie do zaskoczonej matki dziecka. Ta widząc zdruzgotaną twarz brunetki uspokoiła się. Badawczo patrzyła na poszarpaną odzież dziewczyny, opatrunek na jej głowie i nagim ramieniu, podarte i mokre spodnie.

Mary zrezygnowana patrzyła na wyrażającą coraz większe współczucie kobietę; rozłożyła szeroko ręce w geście bezradności, gdy niespodziewanie matka dziecka krzyknęła patrząc na prawą rękę kobiety. Brunetka odwróciła wzrok i z przerażeniem odkryła, że nie widzi swojej dłoni i sporej części przedramienia; czuła jednak wszystko normalnie. Nagle coś pociągnęło ją za dłoń, której nie mogła dostrzec. Kobieta

trzymająca swoją córeczkę była świadkiem zniknięcia brunetki wciągniętej w niewidzialną płaszczyznę.

Czuła obślizgły, obwinięty wokół jej przedramienia gadzi jęzor. Ciągnął ją z taką siłą, że leciała cały czas w powietrzu w stronę ogromnej jaszczurki, która wystawiała swój łeb ze zrujnowanego wejścia do podziemnej stacji metra. W tle mignęły brunetce ruiny ciągnące się po horyzont i dziwne, latające wysoko na niebie monstra z haczykowato zakończonymi skrzydłami. Jaszczur złapał ją kilkanaście metrów od swojej pozycji i po dłuższej chwili wysiłku był gotowy psychicznie na soczystą nagrodę. Poczuła przejście przez portal dokładnie wtedy, gdy spodziewała się poczuć szarpiące zęby drapieżnika.

Przeleciała półtora metra i upadła na miłą w dotyku wykładzinę. Będąc bliską amoku wspięła się po ścianie szerokiego korytarza, w którym się odnalazła. Opierając się rękami o ścianę szła przez chwilę w jednym kierunku. Gdy doszła do rozwidlenia korytarza, spojrzała w każdą ze stron; po lewej zobaczyła inny rodzaj ściany, do której podeszła. Była w stanie widzieć przez nią przestrzeń na zewnątrz. Znajdowała się w ogromnej instalacji zawieszanej w kosmicznej próżni, która w swym centrum miała resztki jakiejś planety. Popatrzyła w prawy bok i zaskoczona ujrzała część ogromnej, słonecznej tarczy. Była tak wielka, że mogła dostrzec tylko wycinek jej łuku. Nie raziła ją jednak w oczy. Cofnęła się od ściany kompletnie dezorientowana; zbierając resztki sił przechyliła się w lewą stronę i zaczęła biec wzdłuż doskonale oświetlonego korytarza. Poczuła przejście.

Biegła ulicą razem z tłumem krzyczących z przerażenia osób, którzy co chwilę odwracali się w kierunku dzikich ryków i pohukiwań za ich plecami. Mary obiecała sobie, że nie spojrzy. Nie zaangażuje się w kolejną rzeczywistość.

Tuż za sobą usłyszała krzyk potwornie ranionego mężczyzny, gdy poczuła na całym ciele delikatne obmycie wodą.

Krzyki i gwar tłumu zniknął w ułamku sekundy. Brunetka biegła po ubitej, ziemistej drodze, która przebiegała pomiędzy dwoma polami uprawnymi. Po obu stronach nad ciemną ziemią latało kilka zautomatyzowanych pojazdów, które naświetlały glebę różnokolorowymi wiązkami światła. Przed sobą zobaczyła wiele zabudowań a po środku duży, bardzo ładny dom ze złotymi okiennicami i brązowymi, wysokimi drzwiami. Miał spadzisty dach w mlecznym kolorze.

Obraz domu zastąpił widok wysokiego, metalicznego muru tuż przed brunetką. Uderzyła w niego z impetem i upadła na ziemię. Tym razem nie poczuła przejścia przez portal. „Co się ze mną dzieje!?” – pomyślała.

– Na pomoc!!! – krzyczała z całych sił. Nie mogła się podnieść. Leżała i przez łzy krzyczała wzywając pomocy.

Nieoczekiwanie zauważyła, że cała zaczyna się błyszczyć; w jej dłoniach i tułowi zaczęły tańczyć różnej wielkości światełka, które poruszały się po kołowych orbitach różnej wielkości. Sekundę później widziała już tylko jasne, oślepiające światło. Zamknęła oczy.

– Proszę się obudzić! – usłyszała pewny, męski głos. Otworzyła oczy i zobaczyła szary, nierówny sufit. Podniosła się i spuściła nogi z łóżka będącego częścią ściany. Rozglądnęła się. Otaczały ją przedmioty i powierzchnie w tych samych trzech barwach: szarym, niebieskim oraz białym. Spostrzegła zbliżającego się z zaszklonego pomieszczenia mężczyznę w uniformie z tymi samymi, trzema barwami. Miał krótko przycięte, ciemne włosy i twarz świeżo ogolonego czterdziestolatka.

– Witam panią Mary! – zaczął z lekką radością w głosie.

– Kim pan jest? Gdzie ja jestem? Co się stało? – dopytywała uniesiona.

– Po kolei! Po pierwsze opatrzyłem wszystkie pani rany! Po

drugie przez ostatnie pół godziny podróżowała pani pomiędzy różnymi wszechświatami! – mówił głośno i podkreślał swoje słowa palcem wskazującym prawej dłoni. – Szczęśliwie dla pani wszystkie istniejące wszechświaty łączy jedna, jedyna rzecz: wspólne centra grawitacji! Jeżeli w danej przestrzeni jednego wszechświata znajduje się planeta, znajduje się ona w każdym innym wszechświecie, dokładnie w tym samym miejscu! – tłumaczył zszokowanej kobiecie. – Oczywiście w każdym wszechświecie ta sama planeta wygląda nieco inaczej i panują na niej inne warunki... – powtarzającym się gestem prawej dłoni podkreślał oczywistość swych słów – ...Ale tylko w pewnych granicach inne...

Przerwała mu w połowie zdania:

– Ale dlaczego mi się to przytrafiło!!! – wykrzyczała w twarz zdumionemu mężczyźnie.

– No właśnie, dlaczego?!? – rozpoczął z wyższością. – Ponieważ dobrana przez panią kompozycja barw swojego ubioru, oraz odpowiedni kąt i natężenie padania promieni słonecznych doprowadziły do powstania drgań harmoniczných, które otwarły pierwszy portal – kobieta słuchała jego słów bez cienia zrozumienia na twarzy. Pokręciła lekko głową rozkładając ręce. Mężczyzna kontynuował:

– To, co nazywamy kolorem to pewna właściwość materii do pochłaniania i odbijania promieniowania elektromagnetycznego. Ponieważ sama materia jest również energią o określonej długości fali, reaguje na każdą zmianę częstotliwości drgań. Światło to widzialna część promieniowania elektromagnetycznego, która ma zdolność zarówno do przenoszenia informacji jak i energii – tłumaczył najprzystępniej jak potrafił. – W każdym bądź razie reakcja do jakiej doszło doprowadziła do otwarcia się pierwszego portalu.

Mary podniosła wzrok i popatrzyła na mężczyznę odzyskując zmysły.

– No właśnie! A co z drugim, trzecim i dziesiątym portalem?!?
– krzyknęła czując gniew.

– Pani płyn mózgowo-rdzeniowy zsynchronizował swoje drgania z amplitudą harmoniczną materii odzieży bombardowanej przez promienie słoneczne i sam inicjował otwieranie kolejnych portali. W końcu jego drgania wygasłyby samoistnie, jednak mogłoby zająć to ponad godzinę. Ja w każdym bądź razie wygasilem u pani te drgania całkowicie – gdy skończył wstał i podał rękę siedzącej kobiecie. Asystował jej przy powstaniu i zaprowadził na środek pomieszczenia. Stała w centralnym miejscu okrągłego, białego podestu będącego częścią tego niesamowitego pomieszczenia.

– Powiedz mi jeszcze kim ty jesteś? – spytała patrząc na twarz mężczyzny w uniformie, który podszedł do konsoli nieopodal.

– Jestem holograficznym systemem automatycznego reagowania. Zostałem stworzony by asystować rodzajowi ludzkiemu w jego istnieniu w tym dziwnym wszechświecie – mówił z zamyślonym wyrazem twarzy. Kobieta szerzej otworzyła oczy.

– A kto cię stworzył i dał ci taką misję? – dopytywała zaciekawiona. Mężczyzna cały czas naciskając liczne przyciski na panelu odparł spokojnie:

– Wy, ludzie. Dawno, dawno temu, zanim wasz gatunek przestał istnieć. Na twoje szczęście nim wyginęliście opanowaliście podróżę w czasie. Dzięki temu mogę asystować waszemu gatunkowi zawsze. Dosłownie! – uśmiechnął się pogodnie do brunetki, która chciała zadać kolejne pytanie gdy spostrzegła, że zaczyna się cała błyszczeć. Znow pojawiły się na całym jej ciele roztańczone światełka różnej wielkości, krążące dookoła według tylko sobie znanych praw.

Odnalazła siebie siedzącą na ławce przy trasie chodnikowej, którą podążała przed pierwszą podróżą do innego wszechświata. Popatrzyła na siebie i z zaskoczeniem zobaczyła swoją odzież w idealnym stanie; takim samym w jakim była pół godziny temu

zanim wszystko się zaczęło. Miała tylko nieco ciemniejszy żakiet i całą czarną torebkę. Nie czuła żadnego bólu ani strachu. W zasadzie to czuła się świetnie; tak samo jak wychodząc z domu zanim to wszystko... Siedząc na ławce popatrzyła szeroko otwartymi oczami przed siebie. Nie mogła sobie dokładnie przypomnieć czym było to „wszystko”. Uważnie lustrowała pamięć, odkopując obrazy ciemności i światełek, jednak i te utraciły jakikolwiek wyraz. „Coś tam, coś tam!” – pomyślała z humorem. Stwierdziła, że przypomni sobie o co chodziło, jeżeli to było coś ważnego. Unosząc obojętnie brwi i z powracającym uśmiechem chwyciła swoją elegancką, czarną torebkę. Wstała energicznie i pewnym krokiem ruszyła do swojego ulubionego sklepu, gdzie czekał na nią zamówiony dwa tygodnie temu asymetryczny kapelusz z szerokim rondem.

Autor: Sz. D.

Nadesłano do „Wolnych Mediów”